

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 zhr. 50 ct. miesięcznie 1 „ 50 „ Z przesyłką pocztową: miesięcznie w kraju 2 zhr. — ct. w Monarchii austro-węgierskiej 6 „ — do Prus i Niemiec 6 „ — „ Francji 6 „ — „ Belgii i Szwajcarii 6 „ — „ Włoch, Turcji i księstw Nadd. 7 zhr. 50 ct. „ Serbii 6 „ —

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika liczbą 5. — Ogłoszenia w Faryzu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Mass, (Hasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstraße nr. 2. Henryk Schalek, 1, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frencler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od Administracji

„Gazety Narodowej“

Przedpłata na IV. kwartał wynosi: we Lwowie:

kwartalnie 4 zhr. 50 ct. miesięcznie 1 zhr. 50 ct. Na prowincji z przesyłką pocztową: kwartalnie 6 zhr. miesięcznie 2 zhr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku Gazety Narodowej.

Uprasamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

Dnia 25. lub 26. b. m. rozpoczniemy w fejtynie druk najpiękniejszej, wydanej w zeszłym roku powieści historycznej najznakomitszego pisarza węgierskiego, M. Jokaja, pod napisem: „BIELICA LIWOCZAŃSKA“.

Nowi pp. prenumeratorem otrzymają osobno odbitkę tych części powieści, które do końca września wyjdą.

LWÓW d. 21. WRZEŚNIA.

Sir Henry Drummond Wolff doczekał się nareszcie pomysłu dla siebie chwili w Konstantynopolu. Oto pierwsze wrażenie, jakie na nas zrobiła rumelijska wiadomość o wybuchu rewolucji, która tak się odbyła, jak doskonale wystudjowane przedstawienie sceniczne.

Ze po solennych zapewnieniach pokojowych z Petersburga, po skrupulatnym obwieszczeniu całemu światu wyjazdu każdego ministra na ferie, gotowała się jakaś niespodzianka polityczno-rosyjska, o tem nie wątpiliśmy wcale. Gdy zaś niedawno stało się pewnym, że tymczasowo pokój na granicach afganistańskich ma być utrzymany, stało się pewnym dla nas, że niespodzianka odbędzie się na europejskim Wschodzie. Kromieryż?... Kromieryż mógł tylko dodać ufnosci zakulisowej polityce rosyjskiej, że może się odważyć na rzut śmiały, a mógł także polityków innych mocarstw ośmielić chwilowo złudnemi widokami nabytków lub korzystnego pokoju. Kromieryż w 1885. r. a Reichstadt w 1876 r., mają mniej więcej toż samo znaczenie historyczne. Książę Aleksander bułgarski prawie bezpośrednio po Kromieryżu — przepaszany, po swojej sześciogodzinnej wizycie u ministra Giersa w Franzensbadzie, która miała miejsce w kilka dni po kromieryjskim spotkaniu — przystąpił do swojej filippolskiej przejażdżki.

Rewolucja w Filipopolu i Rumelii odbyła się jak żadna rewolucja ludowa na świecie, że zdumiewającą precyzją karnych szeregów i swobodnych środków komunikacyjnych, i żadnych najmniejszych starć nie było — jak gdyby władza, sprawowana w Rumelii, nie była sprawowana w imieniu sułtana tureckiego, lecz podwładną była rewolucyjnemu komitetowi. Nie darmo Gawril basza Chrestowicz (Lewantyniec, nie

bułgar) uchodził jeszcze za czasów, gdy był jeneralmym sekretarzem Aleko baszy, za proste narzędzie rosyjskiej polityki; nie darmo Rosja przeparała go całym swoim wpływem i naciskiem, po upływie pięciociesięciu rządów Vogoridesa, na potężną pozycję jeneralnego gubernatora Rumelii za zgodą Turcji i mocarstw opiekuńczych. W Porcie jedynie miało już od maja całkowite przeświadczenie o wypadkach, jakie nadchodzą, — świadczą o tem akta i noty W. Porty. Lecz jak to było zawsze, gdy wpływ rosyjski przeważał u Złotego Rogu, a interesa Porty prowadził statysta przez Rosję zjednaną, zaniebano przedsięwzięć jakichkolwiek środków, rzeczywiście zabezpieczających; ostatniemi czasy zawezwano dopiero Gwrala gubernatora do Konstantynopola, i ten dał tam zapewne całkiem uspokajające wyjaśnienia, gdyż powrócił ozdobiony najwyższymi oznakami łaski sułtańskiej — powrócił, jeśli się nie mylimy, na tydzień przed wybuchem rewolucji, którą żadnego oporu, żadnych kolizyj w Rumelii nie spotkała.

Lecz to wszystko należy do przeszłości. Fakt jest szpemy. Książę Aleksander w dniu rewolucji wyruszył z Warny do Filipopolu; wczoraj jeszcze czy dzisiaj odebrał przysięgę — i nikt go już z tamtąd nie ruszy, chybaby słońce chwilowej łaski czy poblężliwości rosyjskiej (do ulubieńców rosyjskiej polityki on nie należy) znowu się odwróciło od niego, i też same komitety, które go przywołują, kiedyś za wyższą wskazówką usunąć postanowiły.

Dotąd czy wszystko jak na widowni scenicznej. Czy dalej tak pójdzie?... Bardzo wątpimy. Oszukanymi zaś być mogą nie tylko ci, którzy uwierzyli, że na powodzenie rosyjskiej polityki w Turcji mogą sami zrobić pomyslny interes; lecz oszukać się może i sama polityka rosyjska.

Vous commettez une grande imprudence (Wielką popełnienie nieroztropności), miał powiedzieć hr. Andrassy do ambasadora Nowikowa, gdy ten go uprzedził o mającym nastąpić wyruszeniu wojsk rosyjskich na Turcję. Nieroztropnością też wydaje się być to rosyjskie pociągnięcie pionków na szachownicy bałkańskiej — mimo Kromieryża, Gasteina i odświeżenia wspomnień trójcarskiego przymierza. Jeszcze pół roku temu, gdy polityka i potęgą Brytanii rządził Gladstone, sprzyjający Rosji i pragnący uregulować z nią co najprędzej spadek Turcji — za prawdziwy już spadek przez niego uważanej — wówczas całkiem inaczej a pomyslnie dla Rosji mogły się rozwinąć wypadki. Dziś książę bułgarski nie z Rosją jedynie będzie miał do czynienia w sprawie połączenia dwóch krajów, utworzonych odrębnie przez traktat berliński, lecz ze wszystkimi mocarstwami, które ten traktat poręczyły, a z których dwa przynajmniej — Brytania i Niemcy — sprzyjając księciu bułgarskiemu, sprzyjają jeszcze więcej utrzymaniu tureckiego imperjum na wschodnim krańcu Europy nad Czarnym morzem, Bosforem, Dardanelami i morzem Egejskiem. Zreorganizowana zaś ich staraniami potęga turecka, jeśli nie jest w stanie odebrać napowrót Ru-

meli, luznie z nią złączonej, i gdyby nie była nawet w stanie zaciągnąć straży w przesmykach bałkańskich, jak jej się to należy wedle art. 15. traktatu berlińskiego — potrafi wreszcie, oparta o Brytanię, powściągnąć wszelkie pseudo-rewolucyjne zamachy przygotowywane w Albanii i Macedonii, i ochronić stan rzeczy, jaki byłby zaprowadzony w połączonych prowincjach bułgarskich za zgodą głównych mocarstw europejskich. Tu więc może nastąpić zupełny zawód w rachubie tych, którzy tak pięknie, tak po mistrzowsku, a jednak jak się zdaje nieroztropnie inscenowali rewolucję rumelijską.

Wypadki rumelijskie pomimo woli przenoszą uwagę wstecz nieco ku d. 16. bm., gdy cesarz Franciszek Józef bawił w Brodzie bośniackim, otoczony władzami krajów okkupowanych i licznymi deputacjami, radosne hołdy mu przynoszącymi. Nie długo przedtem jeszcze powietrze było pełne pogłoszek i zapowiedzi aneksji krajów okkupowanych do monarchii, zapowiadano nawet specjalne w tym celu deputacje do Węgry. I nie można dość podziwiać roztropności monarchy, który mimo otaczającego go zapachu, tym wszystkim pogłoskom fałsz za lał. Jakżeby dziś, gdyby się pogłoski były spełniły, jakżeby wyglądała monarchia wobec zamachu rumelijskiego na traktat berliński, jakżeby miała związane ręce wobec dziejowej akcji, która się niewątpliwie wywiązała? Cesarz Franciszek Józef nie miał snuć nie tylko wiadomości, ale nawet dokładnego przeznaczenia zamachu, jaki się miał za dwa dni dokonać, skoro wdzierając za spokojne i cywilizowane rządy deputującym bośniackim radośnie zapowiadał w Brodzie, że niebawem kraj sam bliżej pozna, i w głąb się jego zapuści. Aneksja Bośni i Hercegowiny — rzecz na razie zupełnie bezpożyteczna i zbyteczna — da się legalnie osiągnąć li za dobrowolnym zrzeczeniem się sułtana praw swoich zwierzchniczych nad temi krajami, przez ustępstwo Turcji. Jeśli zaś nadto potrzebny byłoby do tego aktu, naszym zdaniem zbyteczne w takim razie, przyzwolenie mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim, to dziś zamachem rumelijskim zburzona jedynowładność tych mocarstw osiągnąć się nie da.

Na ruchu rumelijskim Austro-Węgry jedną już poniosły szkodę namacalną na razie, mianowicie, że budowa połączeń kolejowych z Konstantynopolem i z Saloniką, z takimi trudnościami zapewniona, odsunięta została znowu w daleką przyszłość skutkiem zmiany rzeczy w Rumelii. Drugim złym skutkiem dla monarchii jest to, że musi się mieć na baczności i trzymać w pogotowiu, aby ruch ciemnych potęg półwyspu, który się ujawnił w Rumelii, nie przedniósł się bądź od wszechpotężnych komitetów, bądź z innej strony do Bośni i Hercegowiny, wchodzących w epokę normalnego rozwoju, i stanowiących nadto warownię monarchii przeciw owym niedościgłym potęgom.

Skrzywać tego niewolno przed sobą, że

przez spokojną rewolucję rumelijską wchodzimy w epokę nader ważnych i nieobliczonych zakwiał. Na dziś, najwięcej może interesom konserwatywnym europejskim i sprawie wolności cywilizowanej i cywilizacyjnej zależy na dobrem powodzeniu misji Drummonda Wolffa w Konstantynopolu, na przyjsciu do skutku dobrego porozumienia między Turcją a Brytanią.

Ze strony angielskiej sprawa w dobrych spoczywa rękach. Mężowie stanu rządzący W. Brytanią, dali dowód szerokiego poglądu, przeczności i stanowczości. Na korzyść zaś ich przeczności przemawia nawet niespodziany również fakt przedłużenia funkcji obecnego parlamentu, który ich postanowieniom daje na razie oparcie kraju, a spekulacje obce na ich upadek przenosi w przyszłość dalszą, gdy już warunki dziejowego rozwoju wypadków zostaną nieodwołalnie ustanowionymi.

Korespondencja „Gazety Narodowej“

Wiedeń d. 19. września.

* Członkowie Rady państwa coraz liczniej się zjeżdżają do Wiednia; komitet dwudziestopięciu, wybrany na zebraniu posłów lewicy odbył dziś w południe posiedzenie, a jutro spodziewane jest przybycie posłów Smolki i Grocholskiego, i wraz z nim licześniejszego zastępu posłów polskich. Jednym słowem, wszystko się na to składa, iż cała uwaga w polityce zabsorbowana będzie zajęciami życia parlamentarnego, gdy nagle się zjawia wiadomość z półwyspu Bałkańskiego, która chyba zabsorbuje na czas pewien uwagę nie tylko tutejszego, lecz całego europejskiego świata politycznego. Wiadomość tę wyrazić można w kilku słowach: wschodnia Rumelia połączyła się z księstwem Bułgarskiem. Zdawałoby się, że to niepodobniestwem, bo przecież wschodnia Rumelia należy dotychczas do Turcji, a posiada tylko autonomię; można się tedy było spodziewać powstania w Rumelii wschodniej w celu połączenia z Bułgarią. Wiadomo było, że liczne żywioły do tego dążą; ale wiadomość, która dzisiaj dochodzi na Bukareszt, nie o takich przygotowaniach mówi, lecz o fakcie dokonanym. Ks. Aleksander Bułgarski wyjechał też już do Filipopolu dla objęcia rządów w nowych dzierżawach swoich; administracja turecka z Gawriłem baszą na czele zniesiona. Nie trudno oczywiście domyślić się, że ta zmiana traktatu berlińskiego w myśl traktatu z St. Stefanem nie jest dziełem Wysokiej Porty, lecz raczej dziełem ludności wschodniej Rumelii, a przynajmniej licznego stronnictwa, dążącego do połączenia wschodniej Rumelii z samodzielnym księstwem Bułgarskiem. Akt cały dobrze musiał być przygotowany, skoro według najwiśszych wiadomości zmianę stanowczy ogłoszono w tej samej chwili we wszystkich znaczniejszych miastach wschodniej Rumelii, a równocześnie też książę Aleksander bez wahania się wybrał w drogę do Filipopolu. Czy podróż ta była przygotowana od dawna, czy też jest improwizacją księcia, czy też jego ministra pierwszego, Karawelowa, to są kwestje, na które trudno na razie odpowiedzieć.

To nie ulega kwestji, że autorowie tego coup d'etat bardzo odpowiedni do wykonania go wybrali moment. Milicja bułgarska w tej chwili zebrana na manewry, zatem na pierwsze uderzenie możliwe wojsk tureckich przygotowana. Zresztą telegraf donosi, że nie zapominano o niebezpieczeństwie, że milicja obsadziła ważniejsze punkta strategiczne na granicy tureckiej i wysadziła w powietrze most mający znaczenie strategiczne.

Swoją drogą, siły wojskowe Rumelii i Bułgarii nawet w połączeniu ze sobą, nie wystarczająby na obronę przeciwko Turcji, ale zawsze stanowią one z jednej strony przynajmniej organizację wojskową, o którą się oprzeć może dalsza organizacja; z drugiej strony pewno Wysoka porta nie od razu się zdecydowałby wkroczyć, pamiętając o tem, że ruch w Bułgarii silnych ma protektorów.

Bądź co bądź, nowy ruch na półwyspie Bałkańskim na wielką zastępuje uwagę, a dalszy jego rozwój zależeć będzie od tego, jak się nań zapatrywać będą kontrahenci pokoju berlińskiego. Może zresztą wypadki te już były przedmiotem zastanawiania się trzech mocarstw, których reprezentanci się spotykali w Skierniewicach, a w ciągu bieżącego lata w licznych ze sobą pozostawali relacjach. Najwięcej interesowane obok Turcji, czyli raczej po Turcji, są Austro-Węgry i Rosja.

Może ewentualność wypadków, których świadkiem dziś jest półwysp Bałkański, już uwzględniono w Kromieryżu, po zapewnieniu sobie przez hr. Kalnokyego w czasie jego pobytu w Barcinie, zgodności kancelarza niemieckiego na plan działania. (To są kombinacje, na których doznać można bolesnego zawodu! Przep. red.)

Wobec ukazania się tej kwestji na widowni, zapomniano nawet pytać o wynik dzisiejszej konferencji komitetu lewicy, którego zadaniem właściwie miało być doprowadzenie żywiołów działających w różnych kierunkach, do jednego mianownika, czyli pogodzenia zwolenników łagodniejszego tonu z zwolennikami ostrzejszego tonu w liberalnym stronnictwie niemieckim. — Jako rezultat dzisiejszego zebrania ogłoszono, iż 14 głosami przeciwko 11 przyjęto dla lewicy nazwę stronnictwa austro-końskieckiego. Pomimo to utworzenie klubu niemieckiego nie ulega kwestji. Ale tem ciekawszy wobec nowej nazwy stronnictwa będzie ten klub niemiecki obok austro-końskieckiego.

Przegląd polityczny

Lwów d. 21. września.

(Rozłam lewicy na dwa kluby. — Zobowiązania Pokroku względem klerykałów imieniem całej prawicy. — Nowomianowani polscy członkowie Izby panów. — Ciekawy szczegół Figara o zjeździe kromieryjskim. — Cenzura dla młodych cesarskich. — Zatarg hiszpańsko-niemiecki. — Pośrednictwo państwa. — Debatty i St. James-Gazette o sporze. — Pogotowie wojenne marynarki niemieckiej. — Manifest wyborczy Gladstone'a, potępiony przez Pall Mall Gazette i Saint-James-Gazette. — Prześladowania Unitów podlaskich. — Z Warszawy.)

W sobotę odbyła się we Wiedniu konferencja komitetu dwudziestu pięciu lewicy, z której rozeszła do piśm następujący komunikat:

„Poseł Plener wniosł, ażeby przyszła nazwa partji opiewała: „Klub niemiecko-austriacki“, nazwa ta bowiem charakteryzuje partję najlepiej zarówno pod względem narodowym, jak i państwowym, wszystkie żywioły zjednoczonej lewicy obejmują, a przez to i jedność partji najlepiej utrzymać zdoła.“

„Poseł Weitold wniosł zaś, aby partja przybrała nazwę „Klubu niemieckiego“, albowiem proponowane przez Plenera określenie ma jedynie charakter etnograficzny, a chodzi o to, aby nazwa klubu wyrażała jaknajbardziej przejawne znaczenie momentu narodowego, i dawała pełny wyraz zgodzie pomiędzy reprezentacją parlamentarną a odródnym ruchem wśród ludności.“

W dyskusji wzięła udział większa część członków komitetu, a reprezentanci wszystkich kierunków objawili szczerą chęć utrzymania wspólnego i zgodnego postępowania partji.

„Przy głosowaniu oświadczyli się za nazwą „Klub niemiecko-austriacki“ posłowie: Attoms, Beer, Carneri, Chlumetzky, Eigner, Herbst, Kopp, Pirquet, Plener, Promber, Scharschmid, Sturm,

POWIERNIK.

NOVELA.

(Ciąg dalszy).

Westchnęła swobodnie, jak gdyby czując uśwajający się wielki ciężar.

— Pan nie myślał, abym mogła mieć sobie coś do wyrzucania? — powiedziała patrząc na niego tym samym wzrokiem uczciwym i stanowczym.

— Nie pani, odpowiedział, oddając jej spojrzeniem za spojrzeniem.

Wahała się chwilę, potem spuściła oczy, a pewien wyraz spokoju i zaufania zrobił ją więcej podobną do tej, jaką zwykłe była.

— Dziękuję, wyrzekła z prostotą.

Naprzętnie zniknęła, i pochylała się na tył krzesła: lecz był to tylko jeden moment, i postanowienie jakieś zostało przyjęte.

— Ponieważ wypadek zdarzył, że pan odkrył rzecz, którą chciałam trzymać w tajemnicy, więc powiem wszystko, a to, ażeby panu nie pozostała żadna wątpliwość.

— Oh! pani!... protestował Hubert.

Lecz nie chciała go słuchać.

— Parę miesięcy temu zauważyłam, że Karol mnie kocha, ale mi tego nie powiedział. Wielka różnica majątkowa, jaka istnieje między nami, nakazywała mi jako obowiązek milczeć i ukrywać swoje uczucia dla mnie, o tyle przynajmniej, o ile moje położenie, położenie...
— Tuż zaczęły napętniać oczy młodej kobiety, która musiała użyć całej siły woli, aby je powstrzymać; spuściwszy wzrok, mówiła dalej:

— Moje obecne stanowisko, zabrania mi podobnych uczuć; lecz po cóż udawać niewiadomość, że dni jenerała są policzone? Jest to bardzo źle, czuję to sama, ale panie, ja nie na to

poradzić nie mogę. Przysięgam, że robię wszystko, aby nie myśleć o tem... Jesteśmyż panami naszych myśli? — powiedz mi pan! Możnaż nie myśleć o rzeczy, która nieuniknione daje nam...?

— Nie dopowiedziała, co ta rzecz ma jej dać niechybnie, lecz błagalnie jej spojrzeń spojrzenie na Huberta, który pomimo całego przygnębienia swego, nie mógł wstrzymać uśmiechu na to dziecinne wyznanie.

— Nie pani, nie jesteśmy panami naszych myśli... Wiem ja to najlepiej po sobie.

— Nieprawdaż? zawołała rozpromieniona i zadowolona. Otóż powiedziała sobie, że później, jak będzie swobodna, będą mogła bez wyrzutów sumienia pomyśleć o nowej egzystencji... Moja nie była bardzo szczęśliwa... Wydali mnie bardzo młodo... jenerał jest dobrym dla mnie: ale...
— Państwo nie jesteście tem, co nazywają dobrą parą, — zakłoniła Hubert z poczyściwym uśmiechem, a co zupełną swobodę wróciło młodej kobiecie.

— Nieprawdaż? Otóż jakem zauważała, że Karol mnie kocha, ucieszyło mnie to, przyznaję. On bez majątku; jenerał lubi go bardzo, i coś mu zostawił z tytułu dalekiego pokrewieństwa; ale on na więcej zasłużył nieprawdaz? I... i... nareszcie, — ja go kocham.

— To jedno wystarczy, rzekł Hubert z słodyczą.

— A gdybyś pan wiedział, jaki on dobry! jaki szlachetny! jaki delikatny...
— I rozpoczęła panegiryk Karola Ceran, jaki tylko stworzyć może kochająca kobieta. Hubert z sejnionem sercem powtarzał sobie co sekundę: „Nie, on nie jest takim, jakim się jej wydaje! Nie! Karol nie jest człowiekiem czystym, szlachetnym i dobrym, jak ona go sobie wyobraziła! Jest to sobie dobry chłopiec, który nie ma ani wielkich zalet, ani też bardzo wielkich wad; tylko ideałem, ideałem w tym romansie uczciwej kobiety — nie, Karol nim nie jest.“

Ona, opromieniona radością mówiła, wynosząc w niebiosy człowieka, którego kochała. Hubert zaś odrzucałszy cały swój egoizm, słuchał ze smutkiem.

— Co za dziwne usposobienie kobiet — myślał. Istoty, które się im podobają, urabiają one podług form własnej imaginacji! Gdybym też ja odportretował w właściwych kolorach jej kochankę, nazwałaby mnie kłamcą i wygoniłaby od siebie na całe życie!

Młoda kobieta wyczytała coś z tych myśli w twarzy swego powiernika, gdyż zatrzymała się zaniepokojona.

— O czym pan myślisz? wyrzekła, patrząc z pomieszczeniem.

— Myślałem, żeś pani bardzo dobra, bardzo piękna i nadzwyczaj ufająca... i że pani zasługujesz na szczęście.

— Doprawdy? powiedziała zażenowana. Ufająca... dla czego?

— Boś pani wydała swój sekret, największy zapewne sekret życia swego, i to ostatecznie nie znaję mnie nawet dostatecznie.

— O, ja pana znam dobrze, zawołała z dziecięcym prawie wubchem; przecież to już osmańście miesięcy, jak pana widujemy dość często, i oceniam pana zaraz jako człowieka z sercem...
Hubert uśmieł się netylko mile pogłaskałym taką oceną, lecz i poruszyła go do głębi.

— A zresztą — mówiła dalej, nie pozwalając mu przyjąć do słowa — po tem, coś pan widział, byłoby mi niepodobniestwem, tak, niepodobniestwem ścierpieć myśl jakiejś niepewności w umyśle pańskim...
— Bądź pani przekonana...
— Nie, nie, pan spozstrzegł spojrzenie, któreby mogło wzbudzić posądzenie o rzeczy... rzeczy, które nie istnieją, przysięgam na to...
— Proszę mi nie mówić, rzekł cicho Hubert; nie poniżaj pani swego powiernika przypuszczeniem, iżby zdolnym był do tak brzydkich myśli.

Uśmiechnęli się oboje, i oboje mieli wilgotne oczy. W tem młoda kobieta podała rękę młodemu przyjacielowi, który też szczerze ją uściskał. Podnieśli się oboje, i stanęli naprzeciw siebie.

— Ktoby mi powiedział przed godziną, rzecze Marja, że mój drogi sekret nie będzie już moim wyłącznie, i że wyjawisz go będę szczęśliwą!

— Więc pani nie żałujesz tego?

— Nie, przeciwnie. Zdaje mi się, że powierając komuś trzeciemu marzenia życia mojego, odczytałem je i złożyłem pod skrzydła opiekuńcze.

I zarumieniła się cała, wymawiając te słowa ostatnie i odwróciła głowę.

— Rozumiem, pomyślał sobie Hubert. Poczciwi! Gdyby jej teraz spaść przyszło, czuła by się w obowiązku zawiadomić mnie o tem...
— I chciało mu się śmiać, lecz śmiechem rozczulonym, pełnym współczucia, któreby się skończyło pieszczotą, jak to robią matki, kiedy się dzieci wyrwały z jakąś olbrzymią naiwnością. Młoda kobieta dotknęła delikatnie palcem jego rękawa.

— Nie mogłabym żyć, panie, w podejrzeniu — mówiła przytłumionym głosem; lecz tem mniej jeszcze potrafiłabym żyć ze wstydem...
— Rozumiem cię pani, odrzekł, nie patrząc w jej oczy. Są kobiety czyste jak gronoście — na nieszczęście bardzo nieliczne, lecz ty jesteś z nich jedną.

Ona cofnęła swój palec, westchnęła i poszła do pałacu.

W godzinę później Hubert opuścił gospodarstwa, zostawiając im Karola Ceran, który miał odprowadzić ich na dworzec kolejowy i ulokować w wagonie.

Powracając do swojej posiadłości nie bardzo odległej, młody człowiek myślał najwięcej o swoim przyjacielu; zwierzenie bowiem hrabiny Ma-

rji, zniszczywszy jego niepewne aspiracje, więcej go zaniepokoiło ze względu na nią, jak na siebie samego. „Karol nie jest człowiekiem, który byłby zdolnym gruchać piśm miłości zbyt długo — mówił sobie Hubert. Aby przez sześć miesięcy nie posunął się dalej w łaskach tej miłej kobiety, trzeba, ażeby coś bardziej silnego niż jego miłość stanęła mu w poprzek. Jak go znam, przyjaciel mój Ceran nie jest zdolnym wielkiej miłości spokojnej i milczącej... Powątpiewać o miłutkiej hrabynie, to niedorzeczność; wierzyć zaś w idealne marzenia w głowie tego chłopca, jest niepodobniestwem... Wiole cóż?“

Nagle poczęstował się Hubert niezbyt poehlebnym dla siebie epitemem, niebardzo to bowiem przyjemnie poczuł się tępym na umyśle; a na teraz nie mógł nazw przyjaciel nie przyznać sobie, że nie był domyślnym.

„Trzebaż być głupcem! Przecież ona będzie bardzo bogata, to biedne dziecię; mąż zapisal jej całą prawie fortunę swoją przy ślubnym kontrakcie; Karol chce naprawić omyłkę zastępnego kuzyna. Ależ to jasna! Z drugiej strony, gdyby się Karol dał zanadto pociągnąć miłości, toż mogłoby wypaść zład jakies nieporozumienie i zerwanie stosunków przed pożądanym momentem — i Karolek spozstrzegłby uciekającą mu z rąk fortunę.“

Hubert dotknął spierutem swoją śliczną gniazd kłaczek, która pomknęła galopem.

Masz rację „Czarodziejko“, głaszcząc ją i uspokajając mówił Hubert; a ja jestem prostoprostu niedorzeczny; tylko mój przyjaciel Ceran odgrywa, jak się zdaje, brzydki rolę w tej chwili. A jednak jego oczy, były to oczy zakochanego człowieka. Istotnie, życie jest to podwójny galimatjas!

(C. d. n.)

Pomazczuk i Zedwitz — razem 14 posłów; za nazwą „Klub niemiecki“ głosowali zaś: Goess, Heilsberg, Hirsch, Knotz, Kraus, Krzepek, Magg, Pickett, Strache, Steinwender i Weitlof — razem 11.

Rozłam lewicy na dwa kluby jest już zatem faktem dokonany. Godnem uwagi jest, że za klubem niemiecko-austrjackim oświadczyli się wszyscy dotychczasowi przywódcy lewicy, nie wyjąwszy nawet Plenera, w którym między „ostrzejszego tonu“ pokładali wielkie nadzieje. Wszyscy wybitniejsi i wytrawniejsi członkowie b. zjednoczonej lewicy zapisali się, jako Austrjacki — do nowego klubu wchodzący same prawie siły młode. Klub niemiecki rekrutował się będzie głównie z posłów niemiecko-czeskich i styryjskich, a liczyć ich będzie 30 do 40.

Rozdział lewicy na dwie frakcje został zatem dokonany. Wszelkie sniowania starszych nie przysadyły na nie i na konferencji wszystkich posłów opozycyjnych, która się odbędzie dzisiaj, chodzić już będzie o to tylko, aby umożliwić wspólnie obydwu klubów postępowanie „od wypadku do wypadku“.

Pokrok staro-czeski, nawiązując rzecz do wywodów ks. Alfreda Liechtensteina w korespondentem tegoż pisma, oświadcza, że jest niewątpliwem, iż cała prawica popierać będzie dążenia klerykałów, o ile one zmierzają do usunięcia stonków, pod względem wyznaniowym dla nas nieprzyjemnych w krajach, reprezentowanych przez posłów klerykałów. Także w zakresie kwestyj ekonomicznych mogą klerykały liczyć na poparcie prawicy. Uprzejmość dla partji klerykałowej wymaga jednak znajomości z jej strony, tam mianowicie, gdzie chodzi o Galicję, Czechi i Morawie. Byłoby to stanowisko, do którego Lienbacher, Zallinger, i w pewnej mierze także członkowie klubu Liechtensteina wnieść się dotychczas nie potrafili, Pokrok sądzi atoli, że po wypadkach ostatnich dni, stosunki ukształtują się odmiennie.

Co do nas, musimy wyrazić prawdziwe zdziwienie, że bez nas i poza nami, w sprawach nas dotyczących, nawiązywane są jakieś stosunki i składane przyrzeczenia w imieniu naszym.

W gronie nowomianowanych członków Izby panów znajduje się trzech Polaków: hr. Jan Krasiński, hr. Stanisław Tarnowski i p. Jan Wierzbicki. Pierwszy jest synem zmarłego hr. Kazimierza Krasińskiego, również członka Izby panów. Należy on do partji krakowskiej i według pism wiedeńskich, przysięży się do grupy ks. Schwarzenberga(?) w Izbie panów. Hr. Tarnowski zbyt jest znanym w kraju, jako mąż nauki i wybitny członek partji stanicykowskiej, abyśmy tu o nim szerzej rozpisywać się potrzebowali. Dodamy tylko, że co do niego pisma wiedeńskie nie wątpią, iż iść będzie razem ze swymi ziomkami. P. Jan Wierzbicki wreszcie jest prezydentem senatu i członkiem najwyższego trybunału sprawiedliwości. O przekonaniach jego politycznych nie wiadomo.

Na podstawie rozmowy z pewnym urzędnikiem dworu wiedeńskiego, Figaro twierdzi, że ku wielkiemu zmartwieniu Giersa i wbrew życzeniu cara, a skutkiem porozumienia pomiędzy ks. Bismarkiem a ks. Kalnkowem, nie poruszono na zjeździe kromierskim żadnej sprawy donioslejszej. Giers pragnął wyjaśnienia poglądów Austrii na pewien punkt traktatu berlińskiego. Na to hr. Kalnko odpowiedział, że bez ks. Bismarka odpowiedzieć nie może i zatelegrafował do niego. Ks. Bismark powołał się znów na cesarza Wilhelma, a ten odpowiedział w najrzeczniejszej i prawdziwej formie, ale stanowczo, że w sprawie poruszonego punktu porozumiewać się mogą jedynie cesarz austriacki i niemiecki.

Zajmujący przyczynek do dziejów polityki biurokracji wiedeńskiej podaje Pesti Naplo. Cesarz, urzędowa Wiener Abendpost reprodukuje szczegółowo sprawozdania z Budap. Koresp. o pobycie cesarza w Brood i Bośni. Podaje też mowy cesarskie, ale uwagę cesarza o sztandarze węgierskim zamieściła. Urzędowy dziennik cenzuruje zatem mowy cesarskie. Postępowanie to jest tem więcej nagannem, że z opuszczeniem rzeczonego ustępu mowa cesarza może być źle zrozumiana.

Zatarg Karoliński rozrządza ciągle jeszcze umysły w Hiszpanii i Niemczech, a nie chylił się jakos ku końcowi. Do Madrytu miała przyjechać depesza p. Benomara z Berlina, donosząca, że Niemcy trwają przy poprzednich żądaniach Pisma madryckiego domagają się sądu rozjemczego, do którego zaoferowały się p. Anglii a także Włochy, Francja i Austria. Imparcjal oświadcza atoli, że na sąd rozjemczy zgodzić się mogą Hiszpanie tylko w tym razie, jeżeli mocarstwa uznają

stare prawa Hiszpanii do Marjanu, Filipu i Karolin.

Köln. Zg. przeczy doniesieniu Diritta, jako-by cesarz niemiecki odrzucił sąd rozjemczy papieża w kwestji Karolin, twierdząc dalej, że raczej Hiszpanie mają może mniej zaufania do papieża, aniżeli Niemcy.

Journal des Debats tak odzywa się o sporze hiszpańsko-niemieckim:

„Dlaczego Hiszpania nie zawarowała praw swych zwierzchnich na Karolinach jeszcze przed dziesięciu laty, gdy od Niemiec otrzymała pierwsze ostrzeżenie? Dlaczego dopiero teraz wysłała gubernatora na Karolinę? I dlaczego wiadomość o wyładowaniu Niemców rzucił p. Canovas na pastwę ludowi, nie dodawszy, że sprawa może być zatwierdzoną na dobrej drodze? Można zaręczyć, że większość ludu hiszpańskiego nie wie nawet, gdzie leżą wyspy Karolińskie, słysząc jednak, że mu na nogi nastąpiono, wybucha, jak rakietą. Zgasić ją, będzie teraz nieco trudno. Grozi to p. Canovasowi upadkiem, ale pytanie, kto go zastąpi. Lewica dynastyczna, z Sagastą na czele, mniej jeszcze chce się wdawać w rokowania, niż obecny gabinet. Pozostaje więc tylko osobista akcja króla, ale to wymaga odpowiedzialności osobistej — i to jest najkrytyczniejszym punktem w całej sprawie.“

St. James-Gazette sądzi, że zatarg o Karolinę da się zatwierdzić na drodze sądu polubownego. Mówią o interwencji Anglii, tłumaczy jej znaczenie, aby jej nie rozumiano. Ma ona na celu jedynie ubezpieczenie interesów handlowych innych mocarstw. Times znów mniema, że położenie jest krytyczne.

Monachijska Allg. Ztg. potwierdza wiadomość, że ze względu na zatarg z Hiszpanią, rząd niemiecki polecił nie rozpuszczać rezerwy marynarzy i żołnierzy morskich. Tym sposobem około 600 marynarzy i 200 żołnierzy morskich pozostaje do rozporządzenia admiralicji. Magazyny w Wilhelmshaven, Kielu i Gdańsku otrzymały nowe zapasy, zwłaszcza konserwy, aby na wypadek wojny cała flota mogła być natychmiast zaprowiantowana.

Ukazał się właśnie manifest Gladstone'a do jego wyborców w Midlothian, pismo bardzo długie, o dwudziestu stronach druku. Na wstępie oświadcza przedewszystkiem Gladstone, że w przyszłym parlamencie nie może nawet w przybliżeniu podjąć się swych dawniejszych prac, lecz że nie może usunąć się całkowicie orzeczeniu, które teraz wyrokowi uwolni, albo potępi działalność ostatnich sesyj. Gladstone omawia następnie wszystkie kwestje w dwudziestu rozdziałach, a mianowicie przeszłość i przyszłość. Odnośnie do kwestji zagranicznych, stawia Gladstone swe zdobycze w kwestji ubezpieczenia Czarnogóry i pozyskania Tessalii dla Grecji. Sądzi on, że Afganistan da się utrzymać siłą 60.000 ludzi; kraj ten teraz jest zjednoczony, niezawisły i żywi przyjaźń dla Anglii. Położenie Afryki południowej było jeszcze smutniejsze, lecz on uwolnił Transwaal i przeszkodził tam ogólnej wojnie narodów chrześcijańskich.

W kwestji egipskiej jest dla niego główną pociechą, że Anglia za jego rządów dotrzymała wszystkich międzynarodowych zobowiązań i umów, wprowadziła cenne reformy w Egipcie, założyła podwaliny dobrego, przyszłego rządu i zapewniła późniejszą ustawodawczą autonomię. Także i w przyszłości, powiada Gladstone z naciskiem, musi polityka Anglii jak najusilniej dążyć do jak najmożliwiej spieszniejszego, całkowitego opuszczenia Egiptu; jest on stanowczo przeciwnym wszelkim zamiarom protektoratu, a chociażby nawet dłuższej okupacji.

Już pierwsza interwencja Anglii w Egipcie była ciężkim politycznym błędem, i dlatego ustąpienie musi nastąpić bez kompensaty. Gladstone uznaje doniosłe a ciężkie, w Sudanie popełnione błędy, lecz są one tylko rezultatem nienaturalnej działalności zlej polityki, za którą on nie jest odpowiedzialny.

Gladstone omawia następnie wszystkie kwestje wewnętrzne, wyraża się jednak z wielką rezerwą o wielkich reformach w ustawach krajowych; tak samo jest stanowczo zdecydowany na wprowadzenie reform w zakresie autonomii administracyjnej, lub w kwestji ogólnych, bezpłatnych szkół ludowych. W tym względzie, jakoteż w reformach Izby wyższej i wielu innych możliwych kwestjach reformy, jest koniecznie jak największą ostrożność.

Kończy on manifest swój kwestją irlandzką i zaznacza, że zatwierdzi największe skargi Irlandji i poprawi położenie rolników, które było hańbą i niebezpieczeństwem dla państwa.

Leez zawsze jeszcze jest Irlandia znacznie w za-stoju odnośnie do tej autonomii, którą ma Anglia i Szkocja, i która stanowi w obu tych krajach potęgę ludu. Tylko ślepa naiwność może, albo choć powstrzymać te reformy dla Irlandji. Więcej jednak nie wolno Irlandji ani żądać ani otrzymać, niż to się zgadza z przodownictwem krajem, jednością państwa i powagą parlamentu, niezbędną dla utrzymania tej jedności. Leez przy przestrzeganiu tych kierowniczych zasad, nie jest wszelkie rozszerzenie praw Irlandji dla traktowania swych własnych spraw, źródłem niebezpieczeństwa dla Anglii, lecz właśnie środkami do odwrócenia niebezpieczeństwa i nową gwarancją dla trwałości, potęgi i dobrobytu całego państwa.

Dotąd manifest.

Pall Mall Gazette krytykuje już manifest w jaskrawy sposób; zdaniem jej, nie ma w nim żadnej idei, nie ma żadnego wyborczego hasła i nie następuje on nie, prócz zawilżył, zanadto długich i czezych kwestyj wspólnych. Wylewa ten manifest prąd zimnej wody na wszystkie najlepsze i najsłabsze dążności reformowe, i nie odważa się nawet na najdrobniejsze ulepszenia. Gładstone nie ma odwagi żadnej kwestji spoglądać wprost w oblicze; manifest jego nie rozbudza żadnej nadziei, nie stwarza żadnej idei, i nie wstarcza w niczem podniosłym dążnościom młodej demokracji.

Saint-James Gazette wyszydza i wydrwiwa manifest jako rzut oka na pozorne zewnętrzne zwycięstwa, gani niejasność i rozmyślną zawilżość wszystkich w nim wypowiedzianych poglądów w najważniejszych kwestjach wewnętrznych, i przychodzi do wniosku, że Gladstone chce teraz jeszcze kierować kampanją wyborczą, aby następne niezwłocznie się usunąć.

W warszawskiej korespondencji Czasu czytamy:

„Pisałem o aresztowaniach lubelskich za pośrednictwem uniom w zawieraniu tak zwanych „ślubów krakowskich.“ Rewizja odbyła się u misionarzy, u Dominikanów i w domu przy katedrze, gdzie mieszkają księża. Nie staowczego nie znaleziono. Aresztowani zostali szewc Borysiewicz, jego czeladnik, którym ma być (jak twierdzą) ksiądz unita z Galicji, bardzo wykształcony, dr. teologii, mówiący siedmioma językami i jakiś zamieszkały w domu Kostka, eks unita, b. poddany austriacki. Wszystkich trzech osadzono w więzieniu na zamku w Lublinie i fotografowano.

„Odkrywa zbrodni pośredniczenia w zawieraniu „ślubów krakowskich“ był urzędnik do szczególnych poruczeń w biurze gubernatora warszawskiego Mirosław Dobrzański, wielokrotnie wspomniany w procesie Olgi Hrabarowej. Człowiek ten obecnie robi karierę na prostem szpiegowaniu byłych unitów, którzy jakoby dobrowolnie przyjęli prawosławie, ale wyznawcą go nie chcą i biorą „śluby krakowskie“ bądź w samym Krakowie, bądź gdzieś indziej. Ow Dobrański przybiera się za chłopa, lub za żyda z Rosji i doskonale grając swoją rolę, zasięga języka, a następnie tych samych, których wyspydgiwał, wzywa do siebie urzędownie i zmusza do zeznań.

Przejdźmy jednakże do wypadków świeższych, o których w zaginionej korespondencji mowy nie było.

W tych dniach opuściła miasto nasze na 6 tygodni generał-gubernator Hurko wraz z małżonką, udając się do Liwadij. Zastępować go będzie generał Krudener. Wyjazd jest dowodem szczególnej troski cara, który dał jen. Hurce pałac w Liwadij do rozporządzenia, co nadaremnie chciał uzyskać generał-gubernator Roopp.

W pismach tutejszych była wzmianka, że w Saskim ogrodzie jacyś nieznanymi zaciepiją dzieci, chodzące do szkół i zadają im rozmaite pytania. Środka tego używa władza szkolna dla wykrycia, czy gdzie nie uczą rzeczy zakazanych u. historii polskiej. Na tej drodze wysłędzono, iż na pewnej pensji, mającej tylko trzechklasowy program, wykładał niektórym panom nauki, należące do klasy czwartej. Okazało się jednak, iż o potajemnym prowadzeniu klas wyższych nikt nie myślał, tylko niektóre starsze pensjonarki pobierały prywatne lekcje.

Wypadki w Rumelii wschodniej.

Niespodziewane a doniosły wypadki zaszły na półwyspie Bałkańskim. Z wyjątkiem pewnego dworu i rządu zdumień się musiły wszystkie dwory i rządy w całej Europie, gdy w sobotę rozniósł telegraf wiadomość po świecie, że jenerał gubernator Rumelii wschodniej, Gawriił

basza Chrestowicz, został z rządem swym obalony, a jego miejsce zajął tymczasowy komitet powstaniecy, który powołał do objęcia rządów księcia Aleksandra bułgarskiego. Zdumienie było tem większe, że przewrót nastąpił bez krwi rozlewu, że ludność zachowała się całkiem spokojnie, jak gdyby była na to oddawna przygotowana, i że ksiądz Bułgari znalazł się nagle w drodze do Filipopolu (stolicy Rumelii), jak gdyby również na to ewentualność był przygotowany, co niewątpliwie miało miejsce.

Tym sposobem artykuły 13. i 20. traktatu berlińskiego zostały nagle przekreślone. Mógł ktoś przypuszczać, że to nastąpi wprawdzie albo później, ale tego pośpiechu, nagłości, z jaką przewrót dokonano, nikt nie przewidywał. Na dalsze konsekwencje wypadków w Rumelii trudno dziś wskazać, należy bowiem czekać, co powie w tej sprawie bezpośrednio w niej interesowana Porta, a także mocarstwa, podpisane są na traktacie berlińskim.

Dla lepszego zrozumienia zmian, jakie zachodzą w obecnym stanie rzeczy i stosunku Wschodniej Rumelii do Turcji, przypomnijmy odpowiednie postanowienia traktatu berlińskiego. Artykuł 13. postanawia utworzenie na południu od Bałkańskiej prowincji pod nazwą Rumelii Wschodniej, z zastrzeżeniem autonomii administracyjnej pod bezpośrednią polityczną i wojskową władzą sultana. Art. 14. wyznacza granice prowincji. Na podstawie art. 15. czuwać ma nad wewnętrznym porządkiem milicja krajowa, dla której oficerów mianuje sultan. Wojska tureckie przekroczyć mogą granice Rumelii tylko na wezwanie jenerałnego gubernatora, celem uśmierzenia niepokojów. Art. 17. postanawia znów, że gubernator mianuje Porta, atoli ze zgodą mocarstw.

Wylizując powyższe punkta, jedno z pół-rządowych pism wiedeńskich zapomina o bardzo ważnym postanowieniu traktatu, pozwalającemu Turcji na zajęcie i obsadzenie swemi wojskami przesymskich bałkańskich.

Wschodnia Rumelja ma obszaru 35.901 kw. kilometr, a ludność jej wynosi 815.946 osób. Wedle narodowości, znajduje się tam: 674.560 Bułgarów, 174.700 Turków, 42.654 Greków, 19.549 cyganów, 1.306 Ormian i 4177 Żydów.

Księstwo Bułgarskie zaś ma obszaru 63.972 kw. kilometr, a ludności 2.007.919 osób, gdyby tedy istotnie unia między Bułgarią a Rumelją przyszła do skutku, nowa Bułgaria miałaby 99.873 kw. kilometr, i ludności 2.823.865.

W Berlinie i Wiedniu, jak donoszą telegramy, upadek Chrestowicza i jego rządu w wschodniej Rumelii wywołał we wszystkich kołach politycznych ogromne wrażenie. Zjścia wydarzyły się d. 18. października we wszystkich miastach wschodniej Rumelii równocześnie. Agitacja była w całym kraju jawną i należycie zorganizowaną, rozchodziło się tylko o komendę. Wszędzie panował przytem spokój, a o opozycję wódz lub wojska wcale nie donoszą. Możliwym jest, że i oficerowie do związku rewolucyjnego należeli. Gubernator wschodniej Rumelii, Gawriił basza Chrestowicz, który od półtora roku piastował ten urząd, powołany został na to stanowisko za wyjątkiem wadzeniem się Rosji. Przed kilku dniami powrócił on właśnie z Konstantynopola, gdzie liczne sprawy z Portą miał do załatwienia. O zachowaniu się mocarstw wobec nowego stanu rzeczy nie dotąd wiadomo. Wypadki rumeljskie, jak zapewniają, były prawdziwą niespodzianką dla rządów, i sprawiły niezwykle wrażenie.

Z Berlina telegrafują do Pester Lloydja, że nie uznają tam niebezpieczeństwa tego epizodu. Zarazem przypominają, że ks. Aleksander w żadnym razie nie może uchodzić (?) za protektora rosyjskiej polityki wschodniej, skutkiem czego zdaje się być wpatliwem (?), atoli nicy tej akcji zbiegają się w Petersburgu.

N. Wiener Tagblatt zamieszcza depeszę z Bukaresztu, wedle której Rumelijczycy obsadzili wszystkie strategiczne punkta na granicy tureckiej, zaiszczyli połączenia telegraficzne, a most Mustafa-baszę wysadzili w powietrze.

Wydalania Polaków z Prus.

Lwowski komitet opieki nad wydalonymi z Prus Polakami podaje do wiadomości, iż takie lokalne komitety związane zostały w Mościńskich, Sokalu, Bochni, Sanoku i Przemyslanach.

Cośmy się spodziewali, to nastąpiło. Cenzura rosyjska w Warszawie po to dawała folę szusznemu oburzeniu dzienników warszawskich na

Niemcy propagandzie niemniej uzasadnionej wydalania Niemców z posad zajmowanych na krajowych przedsięwzięciach, (w Galicji zamieniono to w „okazębną“ politykę), aby następnie organ władzy wystąpił ze zgromieniem nieludzkiego i niesposobnego środka. Oto co mówi Warszawa Dziennik z powodu tych wystąpień:

„Proponować ogólne uwalnianie wszystkich niemieckich, pracujących w polskich przedsiębiorstwach, i w ogóle w wszystkich, Niemców, zostających w zależności od Polaków, to już rzecz, nie mająca nie wspólnego ani z rozsądkiem, ani z sprawiedliwością.

„Równolegle z radami, zupełnie słusznymi wobec donoszącego znaczenia, jakie wywierają dziś w życiu społecznym stosunki ekonomiczne, zaleca się stosowanie do Niemców środków krańcowych, tem dotkliwszych, że gdyby rady te w słuchano, spadłyby one na ludzi zupełnie nieprzygotowanych do nagłej zmiany w ich położeniu.

Autor nie wzywa o pomoc dla osób skrzywdzonych wydalaniem, których położenie widocznie go nie interesuje; wzywa on do zemsty i tylko do zemsty, która znów nie może nie wywołać nowych wrogich wystąpień ze strony przeciwniej, i tak dalej, aż do granic, do jakich widocznie nie pragnie doprowadzić walki sam p. Del-Campo, podpisany na artykule Wiekul, a szczyd z niego, jako z Słowianina Dziennik, (przyp. red. Gaz. Nar.), który chce ograniczyć się na walce cichej i spokojnej, a zaleca środki, które muszą wywołać srogie oburzenie. Pościągając ostracyzm rządowy, uznaje go dla niewiadomych powodów za odpowiedzialne narzędzie w rękach prywatnych, i zaleca najobszerniejsze jego zastosowanie, nie pomogąc, że w fabrykach tutejszych — będących własnością Niemców, pracuje także bardzo wielu Polaków, na których wcale nie miałyby się zastrzeżenie wzajemnego stosunku, jako nieuchronny rezultat urzędowistwiania pomysłom p. Del Campo.

„Zalecać przezeń wydalanie w takiej formie, nie byłoby środkiem ani pokojowym, ani spokojnym, i mogłoby doprowadzić do następstw, których pragnąć nie może żaden rozsądny filantrop.“

Dodać wypadu, że obok tego obwinienia Polaków o dążenia zasępionej nienawiści, organ, który jest tyleż rządowym wiele niechodzą za dobrze państwa polityczny, zamieszcza on w tymże samym numerze stylne zaprzyczenie organu tutejszej koterji Przeglądu, jako nader trafne.

Tak więc skompromitowanem już zostało całkowicie stanowisko zajęte przez władze rosyjskie w sprawie tego narodowego cierpienia wydalania.

Landrat powiatu chełmińskiego wydał okólnik tej treści:

„Zarządy policyjne w Chełmie i Wąbrzeźnie, oraz wódz w powiecie wzywam, aby zechcieli jak najprędzej zestawić spis mieszkających w ich obwodach miejskich resp. wiejskich Galicjan. W danym razie należy sporządzić spis przebywających Galicjan według następujących rubryk: Numer bieżący, imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, religia — i mi spis ten w przeciągu 8 dni przelać — ewentualnie oczekiwać w przeciągu tego samego czasu poświadczenia, iż w odpowiednim obwodzie Galicjan nie przebywają.“

W Warszawie, pod przewodnictwem prezydenta jen. Starynkiewicza utworzył się komitet dla wygnania z Prus, którzy zatrzymują się w Warszawie. Część tych emigrantów wysłana będzie do zakładów i na wieś, o ile tego właściciele żądają, część zaś użyta zostanie do robot kanalizacyjnych. Do komitetu tego miejskiego zaproszono: pp. Wł. Kiślańskiego, dyrektora tramwajów, Temlesa właściciela garbarni, Pfeifera, Szymanowskiego redaktora Kur. Warsz. i Edwarda Leo, redaktora Gaz. Pol.

Do Ob. N. donoszą z Częstochowy, że w fabryce spółki francuskiej wypowiedziano robotę 500 Niemcom; zarząd wzywa pakatami robotników polskich, aby ich miejsca zajęli, nowych robotników wysłał fabryka naprzód celem wyuczenia się do Belgii. 150 robotników wysłano już na naukę.

pochodzić ma z piątego wieku; technika i inne oznaki wskazują jednak, że pochodzić powinien z XII, albo XIII. wieku.

Krzyżów drewnianych, rzeźbionych, ruskich, jest dwanaście, a między niemi: Dwa krzyże Staupropii, bogato rzeźbione. Jeden pokryty srebrną robotą filigranową, drugi również srebrem pokryty, mniej jednak bogaty. Rzeźby, wykonane w stylu bizantyjskim, przedstawiają sceny z życia i męki Chrystusa z jednej strony, z drugiej sceny, odnoszące się do Matki Boskiej.

Dalej krzyż mały, pokryty ornamentem brązowym w stylu odrodzenia, darowany przez Marię z Mohylów Potocką cerkwi św. Mikołaja w Buczaczu w r. 1610.

W gablotach, w których umieszczone są okazy, będące własnością Muzeum przemysłowego, widzimy również kilkanaście bogatych krzyżów, złotych i srebrnych, wysadzanych kamieniami, a będących przeważnie własnością Potockich, a mianowicie Andrzeja, biskupa stanisławowskiego. Na uwagę zasługują mały krzyż srebrny, ze znakiem mieszczanskim, używanym w wiekach średnich, z r. 1582.

Do rzeczy kościelnych zaliczyć należy niezwykle piękną, małą kapliczkę, wykonaną z jednej sztuki ametystu. Pokryta jest złotem; pokrycie wysadzane brylantkami. Słup kapliczki kryształowy, zdobiony rubinami i brylantami; na słupie Chrystus ze złota, biało emaliowany. Przedmiot ten, własność Muzeum, jest sam przez się bardzo wielkiej wartości realnej, a tem większej archeologicznej.

Monstrancję nie ma na wystawie, prócz dwu relikwiarzyków w formie monstrancji, z których jeden, własność Muzeum. Żaden z nich nie odoszczęólnia się wybitną pięknoscią.

Między kadzielnicami, których jest trzy, na szczególną uwagę zasługują kadzielnica srebrna z konwentu Bazyljanów w Żółkwi. Górna część tej prześlicznej kadzielnicy wykonana jest w późniejszym stylu gotyckim, i bardzo dobrze dotychczas utrzymana. Część dolna, wyrób surowy, nowoczesny, bez żadnej wartości.

Dwie drugie kadzielnice są własnością Karmelitów we Lwowie, zrobione ze srebra, w stylu barokowym.

Uwagi godny jest relikwiarzyk ze spiżu, wykopany we Lwowie, w miejscu, gdzie dawniej stał klasztor Karmelitów bosych. Na jednej połowie Chrystus w stylu romanskim, w tunice; na kończynach ramion, czterech ewangelistów. W drugiej połowie, w podobnej formie wykonanej, Bogarodzica z dziećmiątami Jezus. Robota cała ma charakter XIII. wieku.

Dalej relikwiarzyk w formie krzyża ze spiżu; na nim wizerunek Zbawiciela w tunice; robota w stylu wczesnym romańskim wskazuje na wiek XII.

Dział drugi.

Dział drugi reprezentuje, jak na początku naszego sprawozdania wspomnieliśmy, obrazy religijne, ikony, portrety i obrazy kostiumowe.

W tym dziale na pierwszym miejscu wymienić nam wypadka ikonostas, pochodzący z cerkwi św. Ducha w Rohatynie. Nie należy on wprawdzie do najpiękniejszych na Rusi, bo jako takie wymienić musimy: ikonostas w Bohorodczanach, w Buczaczu, u świętych Pietnie we Lwowie. Zawsze jednak należy ikonostas ten zaliczyć do robot pierwszorzędnych.

Ikonostas przedziela w cerkwiach presbiterjum od głównej nawy kościoła. Budowa jego stanowi charakterystyczne znamię cerkwi ruskich i przywiązana jest do pewnych rytualnych form i zwyczajów, od których odstąpić nie wolno. Ikonostas każdy składa się z czterech kondygnacji. W dolnej znajdujemy w środku drzwi, tak zwane carskie wrota. Z prawej strony otwór z obrazem św. Michała, z lewej strony albo archanioł Gabriel, albo jeden z arcykapłanów starego testamentu, albo także obraz patrona, któremu cerkiew jest poświęcona. Między drzwiami są zwykle obrazy, w których występuje rozmaita indywidualność artystów. Bezpośrednio koło carskich drzwi powinien się znajdować na prawej stronie wizerunek Zbawiciela błogosławiącego, na lewej Bogarodzica.

Na ikonostasie, który jest na wystawie, widzimy z prawej strony bardzo charakterystyczny obraz, przedstawiający przybycie archaniołów do Abrahama. Abraham i Sara występują tu w strojach polskich z pierwszej połowy wieku XVII. Architektura gotycka domu może dać wskazówkę ówczesnego stylu domów po miastach na Rusi. Obraz po lewej stronie nie zasługuje na uwagę; został on niedawno wymalowany i przedstawia Wstąpienie św. Ducha.

W dalszej kondygnacji zastępuje na wzmiankę obraz z charakterystycznym ornamentem renesansowym, zwanym w tkaniach wieku XVII. Powyżej archanioła Michała widzimy „Sen Jakóba“, poniżej Melchizedecha „Walkę Jakóba z aniołem.“ Obrazy te podobne są do malowideł miniatury w cerkwiach carskich i na ramach wielkich obrazów.

W drugiej kondygnacji ikonostas widzimy tak zwane praźniczki, tj. obrazki, przedstawiające zdarzenia, na których pamiętacie ustanowione zostały główne święta w roku. W środku znajduje się większa kompozycja, przedstawiająca Wniebowstąpienie Pańskie.

W trzeciej kondygnacji ikonostas znajduje się w środku archijerę, tj. Chrystus, zasiadający na tronie pomiędzy Matką Boską, a św. Janem Chryścielem. Dwunastu apostołów zajmuje pola po jednej i drugiej stronie archijerę.

Taka sama kompozycja zachodzi się we wszystkich kościołach, zakończenie zaś każdego ikonostas tworzy malowidło z popiersiami proroków, w środku których zachodzi się Matka Boska z otwartymi ramionami, a z łona jej wyskakuje mały Chrystusik. Obraz taki nazywa się pokrowa.

Za czasów panowania Wazów nastąpił w granicach Rzeczypospolitej polskiej zwyczaj wprowadzania do ikonostasów pod wpływem wtośkim bogatej architektury i strojów, nastąpił także zwyczaj malowania obrazów, jak tego dowodem ikonostas, o którym mówimy.

Ikonostas w Rohatynie był wymalowany w r. 1649, zaraz po elekcji Jana Kazimierza, jak o tem świadczy napis. Obraz, a mianowicie

archijerę i czterech apostołów, którzy mają znamiona starszych, przeniesiony został z monasteru, zniszczonego w XVII wieku, i był częścią dawniejszego ikonostas. Są to malowidła o wiele dawniejsze od ikonostasu rohatyńskiego, których pochodzenie sięga zapewne jeszcze wieków średnich.

Prócz tych ikonostasów jest na wystawie dwoje carskich drzew. Jedne, starsze, są własnością biblioteki Ossolińskich, drugie pochodzą z cerkwi z Żółtaniec. Drugie te drzewi zastępują na uwagę z powodu rzeźby na nich umieszczonej. U spodu widzimy Abrahama, z którego żywota wyrasta drzewo; na gałęziach są królowie i prorocy starego zakonu. Robota, jakkolwiek nie pierwszorzędnej jakości, jest uwagi godną z powodu kompozycji.

Między obrazami kościelnymi, których jest kilkanaście, zasługuje na uwagę obraz przedstawiający Narodzenie Chrystusa (Al tempera). Pochodzi on jeszcze z czasów jagiellońskich, a przedstawia taki sam układ, jak Narodzenie Chrystusa, znajdujące się w kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu. — Obraz, przedstawiający Zwiastowanie Pańskie, Al tempera, malowany na drzewie, z boku ewangelicji. Architektura mieści w sobie wiele motywów gotyckich. — Obraz św. Jana, również Al tempera, umieszczony tuż obok ikonostas. — Dwa obrazy wielkie, na drzewie, powieszono u góry po obu bokach ikonostas, jedno z cerkwi w Rohatynie, drugie z Rozdoła, przedstawiają piekło. — Dalej jeszcze kilkanaście małych obrazów, starych, kościelnych, z różnych stron kraju.

Obrazów kościelnych rzymsko-katolickich, prócz jednego, nie ma na wystawie.

Portretów rzeczywistych nie ma także na wystawie, jest jednak ładny zbiór obrazów kostiumowych rodziny Rzewuskich, dający dokładny obraz ówczesnych kostiumów i zbroi. — Dalej obraz kostiumowy, przedstawiający Bohdana Chmielnickiego i Skoropackiego.

(C. d. n.)

Polsko-ruska Wystawa archeologiczna.

(Ciąg dalszy).

Kielichy.

Kielichów jest stosunkowo nie wielka ilość na wystawie, jest ich bowiem tylko 9, między niemi jednak kilka pierwszorzędnej pięknosci — mianowicie:

1) Kielich z katedry w Przemysłu, złoty, nóżka i kupa pokryta bardzo pięknym, bogato emaliowanym, przezroczystym ornamentem w stylu niemieckiego renesansu. Emalia jest koloru białego, czerwonego, zielonego i niebieskiego. Kielich ten pochodzi z wieku XVII.

2) Kielich z konwentu Karmelitów we Lwowie, srebrny; nóżka, rączka i kupa ozdobione są prześliczną robotą, wykonaną filigranową. Prócz tego wysadzany jest ten kielich kamieniami kolorowemi, imitującymi klejnoty; pochodzi z wieku XVII.

3) Kielich srebrny z Kreehowa. Na nóżce okrągła podstawka; nóżka i kupa pokryta wypukłym ornamentem srebrnym, w stylu niemieckiego renesansu.

4) Kielich na hostję z kolegiaty w Żółkwi; ma być darem Jana Sobieskiego. Cały w stylu odrodzenia. Kupa pokryta festonami z kwiatów i owoców.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze kielich skromny, z ładną nóżką, z Kreehowa, z wieku XVII.

Krzyże.

Krzyż srebrny z cerkwi w Winnikach koło Żółkwi, z relikwiarzem. Krzyż sam ozdobiony bardzo bogato, rzeźbiony ornamentem w stylu odrodzenia. Podstawa mosiężna, nowoczesna.

Z ruskich krzyżów zasługują na pierwszorzędną wzmiankę: krzyż brązowy, połączony, bizantyjski, na nim Chrystus. Według podania

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 21. września.

Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Przy silnym zachodnim wietrze niebo pokryło się w sobotę popołudniu chmurami, w nocy i w niedzielę rano deszcz nieznacznie rosł, opad był wcale nieznaczny i wynosił 0, mm. Średnia temperatura soboty była 17°, niedzieli 14°, w porównaniu z poprzednią, najniższa w nocy 12°, prognoza na dobę następną od 12. godz. po południu dnia 21. września: Przy wietrze niepewnym kierunku i średniej temperaturze dnia około 16° C., stan nieba zmienny, powietrze wilgotne i skłonne do burzy, opad co najwyżej nieznaczny, rano mgła możliwa.

Cesarz udzielił izraelskiej gminie wyznawczej w Szczerzowicach 150 zł. na budowę synagogi.

Ks. dr. Jan Siemiński, znany literat, który przez dłuższy czas bawił w Krakowie, następnie w Lwowie, a od dwóch lat jest w Paryżu, został kapelanem SS. Urszulanek w Czerniowcach.

Dr. Władysław Ostrowski, obrotnica w sprawach karnych we Lwowie, został mianowany dożentem prawa w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach.

Herman Altenberg, właściciel jednej z najwielkich fabryk tutejszych firm księgarskich, zmarł w sobotę. Jego to pracy i staraniem zawdzięczamy wydanie ilustrowane „Pana Tadeusza” i „Mehorta”, jako też wydrukiwanie dwóch tomów „Dzieł Schillera” w przekładzie polskim i wielu innych cennych, a pożytecznych pism.

Lwowskie sprawy naukowe. Szerokie kółka naszego miasta z niecierpliwością oczekują wyników dzisiejszych narad Rady miejskiej i sekcji szkolnej, która również dziś dopiero powołała ostatecznie uchwały; trzydziście trzy posad naukowych, na które od tak dawna oczekiwano, mają być dzisiaj obsadzonych. Tuszymy, że ogół reprezentacji stołecznej nie da się powodować żadnymi względami osobistymi, a pójdzie tylko za głosem sprawiedliwości. Prez. z parafianstwą, przez z przywła! Inaczej, przyszłoby chyba żądać zmiany statutu Rady miejskiej, odnośnie do wszelkich nominacji.

Niemając też nikogo na myśli, a tylko z powodu i sprawiedliwości, pozwolimy sobie wyrazić uwagę na kilka niestycznych argumentów, które, gwoli widokom osobistym dosłownie posmierci. Mamy tu na uwadze wytrącanie pewnych kłopotów, spędzonych po za Lwówem lub w szkołach nawet lwowskich, nznanych za publiczne, lecz które nie są etatowymi. Co do pierwszych, o tyle tylko wytrącanie podobne lat nie byłoby krajaczej niesprawiedliwości, gdyż przy sprawozdaniu kogós do Lwowa, z góry byłoby mu oszczędzone, iż lata gdzieindziej spędzone, nie będą liczone.

Co do szkół naszych lwowskich zaś, jak pp. Benedyktynki łacińskich i ormiańskich, które nie obciążają budżetu miasta, oddają mu jeśli nie większe, to równe usługi, jak tyle kosztująca szkoła wydziałowa, zasługują przynajmniej na to moralne poparcie, aby te nauczycielki, które spełniają tam obowiązki nie praktykantek, ale w najszerszym rozumieniu samostojnych nauczycielek, aby one przynajmniej, powtarzamy, wedle zasługi i zdolności, a nie wedle tytułu, oceniane były. Inaczej, to tak pozytywne i najzasłużeńsze może w mieście naszym instytucje publiczne mogą być wystrawione na upadek — a przecież tworzenie po dobowych etatowych szkół nie byłoby dla miasta tak łatwym!

Sprawa szląska. *Dienn. pol.* wyraża zdanie, że my potępiając zachowanie się pism krakowskich w sprawie szląskiej, równocześnie praktycznymi odpowiedziami *N. Reformy*, daną *Diennikowi* za jego wystąpienie przeciw p. Żółtowskiemu. Skoro *Dienn. pol.* niedomyślny — powiemy mu jasno, że jak przeciwni jesteśmy drażnieniu Szląska, podjętemu przez pisma krakowskie, tak potępiamy też rzucanie się i szkalowanie poszczególnych osobistości, a tego właśnie dopuścił się *Dienn. pol.* w swej ostatniej korespondencji z Cieszyzną. Powiedzieć o zasłużonym p. Żółtowski, że chciał zrobić dla siebie ze Szląska Kalifornię, a nie przytoczyć na to pozytywnych faktów, to do nic innego, tylko rzucanie błotem, które przystoi wyłącznie rewolwerowemu piśmiom.

Nie możemy również zgodzić się na projekt *Diennika*, aby sprawę tę wentylowano w piśmiech lwowskich i aby te rozszaliły: kto ma słusność, czy p. Stalmach, czy p. Żółtowski? Sposób ten nie doprowadziłby do celu. Powstałaby tylko nowa polemika, nowe osobiste zaczepki i zamiast zagaić rozdrażnienie, rozogniłoby się je tylko.

Po co zresztą ów sąd? Jeśli dla osobistej sprawy Żółtowski-Stalmach, to miejsce dlań nie w dziennikach; jeśli zaś chodzi o sprawę szląską, to żaden sąd jej nie zatwili.

Co zrobił p. Stalmach dla Szląska, to wszystkim wiadomo. Fakta zresztą mówią o znakomitych jego usługach w sprawie narodowej. Pracuje dla Szląska i p. Żółtowski; tem lepiej i tego mu nikt wzbrownić nie może. Obowiązkiem jest dziennikarstwa jest nie pobudzać ich nieufności ku sobie, ale raczej dążyć, by praca ich była zgodna. O dobrych zamiarach p. Stalmacha lub p. Żółtowskiego nie wolno nikomu wątpić, dopokąd kłama temu nie zadadzą fakta. To że w tem właśnie upstrajemy winę pism krakowskich, że nieogólnie biorąc w zwzeczom obronę p. Żółtowskiego, wspomnieli o zasługach p. Stalmacha i napady nań, jak gdyby zdradził sprawę narodową. Podobnie upstrajemy bestakt i szkodliwosci w wystąpieniu *Dienn. pol.*, który na odwrót, biorąc o obronę p. Stalmacha, rzucił kalumnie na p. Żółtowskiego.

Mógł zbłądzić p. Stalmach, mógł zbłądzić p. Żółtowski, ale zbłądzić to rzecz ludzka, powinno więc być i wyrozumienie, — i nie należy zarażać cięskiem kamieniem za lada błędne postąpienie, szczególnie jeśli całe życie świadczy o najlepszych chęciach i o skutkach tych dobrych chęci.

Sprawa narodowa, tyle na Szląska zawikłana — przez drażnienie wzajemne nie zyska. Niech dziennikarstwo zaniecha dotychczasowej taktyki, a nieporozumienia, które jeszcze do głębi są i prowadzą do dotary, może wyrównają się i sprawa wejdzie na zgodne tory, niezbędne dla wielkich interesów narodowych.

Jak się Lwów bawi? Na wczorajszym przedstawieniu w cyrku malp, był taki ścisł publiczności, że mnóstwo osób musiało powrócić do domu, nie dostawszy biletu przy kasie.

W cyrku tym zaducha nie do opisania, a produkcje liczniejsze z psami, niż z małpami. **Wypadek w teatrze.** Podczas antraktu między piątym a szóstym obrazem „Kościuszki pod Racławicami” dał się słyszeć w sali teatralnej wystrzał za sceną, a następnie hałas powstały ze zbiegowiska. Publiczność przerażona i na razie i dopiero zapewnienie p. Lubicza, iż nie niebezpiecznego się nie stało, uspokoiło widzów. Powo-

dem wystrzał, o ile mogliśmy sprawdzić, była karygodna nieostrożność jednego z członków kapeli „Harmonia”, który sądząc, że strzelba nie nabita, wymierzył do jednego ze swych kolegów. Wystrzał osmalil mu twarz, i zdarł kawałek skóry. Dziwna rzecz, że tyle smutnych wypadków nie odzwyczaiało jeszcze ludzi do żartowania i zabawy z bronią palną.

Morderstwo. W sobotę wieczorem około godz. 11. znaleziono na ulicy Gródeckiej obok domu pod l. 85 pokaloną kobietę, leżącą bezprzytomnie. Rewizor policyjny p. Teichman odniósł ją do lekarza p. Lateinera, a po udzieleniu jej pierwszego ratunku, do szpitala noszowego.

Pannę Teichmanowi udało się dziś sprawców tej zbrodni wysledzić w osobie Łukasza Trancianka, Józefa Krywickiego, Izaka Buchholza i Karola Macholta. Pierwszych trzech już ujęto, dwaj przynali się do winy; Buchholz zaprzecza. Powodem zbrodni, o ile dotąd zbadano, były stosunki domowe i chęć rabunku.

Kobieta owa, jak zbałał p. Bleim, nazywa się Julia Makowa i jest rodem z Jaworowa. Stan jej zdrowia jest groźny i nie ma wielkiej nadzieji utrzymania jej przy życiu.

Szczepienie ospy. *Pol. Corr.* pisze: „Już w dekrecie kancelarii nadwornej z d. 30. lipca 1840 r. zwrócono na to uwagę, że rewakcyacja szczepionych i rychłe szczepienie wszystkich nieszczepionych, jest najskuteczniejszym środkiem dla zwalczania epidemii ospy, i z tego też powodu wydanem zostało rozporządzenie, aby w razie nkania się epidemii ospy, przedsięwzięta została nietylko rewakcyacja już szczepionych, lecz przymusowe szczepienie osób nieszczepionych. Sposrożeń, jakie zostały poczynione w roku zeszłym i w ciągu bieżącego o widocznych skutkach tego policyjno-sanitarnego zarządzenia, znievolmente ministerstwo spraw wewnętrznych do polecenia wszystkim naczelnym władzom krajowym, aby powyższe postanowienie przypomniały władzom podwładnym i znievolmente je do ścisłego wykonywania”.

Nieostrożność. Wczoraj w południe na placu Marjackim, dorozkarcz zachęcając skutkiem własnej nieostrożności na chodnik, potrafił dźsielem jedną z pań tak silnie, że ta upadła. Przechodnie pochwylił konia i chcieli wznieść oddać na policje. Usiłowania ich jednak rozbiły się o brak policjanta, za którym, jak zwykle, daremnie szukano.

Aresztowanie. W Kosowie aresztowany został p. Michał Pawlik, literat ruski.

Posady do obsadzenia. Magistrat ogłasza, że dla wysłanych c. k. podoficerów są do obsadzenia następujące posady: dwie dozоровы więźniów w Stanisławowie; woźnego w sądzie w Ołomuńcu i woźnego w c. k. administracji podatków we Wiedniu. Blizsza wiadomość powiżać można w biurze IV. departamentu magistratu lwowskiego.

Jutro we wtorek d. 20. września: św. Maurycego; — św. Menodory pr.

(y) **Stanisławów d. 20. września.** (*Pismo lokalne.* — *Biskupstwo.* — *Pozar.*) Miasto nasze zostało w tych dniach zalopone plakatami, ogłaszającymi o powstaniu nowego czasopisma lokalnego. Czasopismo to, noszące tytuł *Kronika Stanisławowska*, pocznie wychodzić z dniami 1. października b. r., a numer okazowy piśmka opuścił już w najbliższych dniach prasę. Piśmo to wyróżniać się ma od poprzednich, (niestety — już dawno pogrzebanych), tem, że nie będzie omawiało szerszej polityki, a zostanie sobie tylko skromnem piśmem ekonomiczno-społecznem. Będzie to tygodnik, wychodzący każdej niedzieli z rana. Stanisławów raduje się wydawnictwem i wycekuje z niecierpliwością pierwszego numeru, ażeby zobaczyć, jakie to piśmko. Pomyślni tylko machają rękami i twierdzą, że z tej maki chleba nie będzie, bo gdzieżby Stanisławów, liczący 20.000 mieszkańców, dostarczył aż 400 prenumeratorów, t. j. tylu, ilu ich potrzeba, aby wydawnictwo, rezygujące z zysków, nie było narażone na stratę! Miejmy nadzieję, że będzie inaczej, i że Stanisławów, choćby tylko ze względu na honor miasta, nie dopuści do upadku piśmka, i nie da się w tej mierze zawstydzić przez inne, podrzędniejsze miasteczka, posiadające swą stałą, prowincjonalną prasę.

W sprawie intronizacji ks. biskupa Pełesza, wyczekiwanej oddawna w Stanisławowie, nie mamy żadnych dat i nie wiemy nawet w przybliżeniu, kiedy się ta uroczystość odbędzie. Kamienicą, przeznaczoną na rezydencję biskupią, prubudowę się, a właściwie tylko odnawia, i to dosyć powierzchownie, szczerze bowiem fundusze nie pozwalają na gruntowną restaurację. Szczęśliwie też funduszów jest podobno przyczyna zwłoki w uroczystości. Zewnętrzna restauracja katedry ruskiej już oddawna wykończona, wewnętrzna zaś jest na ukończeniu. Sądźmy, że w każdym razie uroczystość intronizacyjna odbędzie się jeszcze w tym roku.

Dziś rano zostaliśmy zaalarmowani pożarem, który wybuchł w destylarni nafty, położonej tuż pod miastem. Gęste, czarne kłęby dyma, unoszące się przez długi czas nad miastem, sprawiły poaury widok. O ratunku nie było mowy, więc też i straż pożarna, która wyruszyła na miejsce, powróciła niebawem, pozostawiając wolność rozkielznanemu żywiołowi. Ogień zniszczył do szczytu całą fabrykę, a tylko skład gotowej nafty, zamkniętej w piwnicach, pozostał nieknięty. W ogniu, jak przypuszczają, straciło życie kilkoru ludzi. Na razie odwołano zwłoki tylko jednego ze służby, a dwóch innych śmiertelnie rannych odwieziono do szpitala. Destylarnia jest własnością izraelskiej Fischlera.

W Wroclawiu zakończył życie w tych dniach prof. Henryk Haeser, autor kilkotomowej, powszechnie cenionej „Historji medycyny”.

W Charkowie gmach instytutu technologicznego uległ szczególniejszemu niebezpieczeństwu. Okazało się, że mieszkańcy na podstawie prastarych przywilejów mają prawo czerpać glinę z terytoryum, na którym dom wzniesiono. Zarząd szkoły, w miarę podbierania gruntu i tworzących się ztąd urwisk, będzie się widział zmuszonym do wystąpienia z obroną swej własności. Mieszkańcy tymczasem, z chwilą gdy im glinę wybierają wzbrowniono, postanowili wytoczyć proces z żądaniem zrzucenia gmachu.

W Rosji ma niebawem odbyć się spis ludności.

W Mandon, w szkole żeglugi powietrznej pod Paryżem, robiono znowu zajmując próby kierowania balonem. Użyto w tym celu motora o sile 6 koni i otrzymano szybkość 4 kilometrów, gdy dotychczasowa wynosiła zaledwie 3 1/2, kilometra na godzinę. Na wysokości 300 metrów puszczano strube w ruch i balon przez pół godziny opierał się wiatrowi, a nawet przy pomocy żagli robił pewne zbożenia. Wyładowanie odbyło się z łatwością.

W Achabadzie zaczął wychodzić dziennik, mający subydjum rządowe, poświęcony przeważnie etnografii Afganistanu i Gruzji.

Teatr, literatura i muzyka.

Teatr. Wciągn dwóch dni ostatnich znów dwie operki: „Angot” i „Podróż do Afryki.” O przedmiem przedstawieniu pierwszej, dopiero cośmy pisali przy okazji debiutu pani Trapszo na scenie tutejszej. Co zaś do drugiej, która po długim wypożyczku onegdaj się okazała, mamy przedewszystkiem do zanotowania, że ją przyjęto z zadowoleniem — sądząc po nieco większym, niż zwykle w tych czasach udziale publiczności; powtórnie, że podczas jej przedstawienia bawiono się wybornie i sypano oklasków co nie miara. Najwięcej zbierał ich p. Fontana jako pasja, i to nie tylko za śpiew, ale i za gre swoją, w której młody ten artysta coraz więcej celuje, miewa oryginalne i często bardzo pomysłowe, a prztem, w razie potrzeby, nderza iscie demoniczną werwą. Partje Mirandilla śpiewał bardzo przyjemnie p. Bandrowski, a zarazem grał ją z całą wymaganą miękkością. Pani Skalska śpiewała Tytanię z tą samą pewnością i pełnią głosu, co zawsze. Pani Kasprowiczowa partje Boccametty nietylko śpiewała wybornie ale i grała z prawdziwym humorem. Panna Praun, jako Tessa, była przesłanną odaliską, ale pełny swój głos zdobywała dopiero w dalszym ciągu ustepów jej przypadających — szczególnie w pierwszych aktach. To a nas dosię popoliite i u innych artystów. Otóż, jeśli koniec śpiewu decyduje o efekcie tegoż, to intonacja i początek decydują o usposobieniu z jakim produkcja się słucha, a więc również są ważne. Sądźmy tedy, że na to należy zwracać wielką uwagę, i to tem większą im śpiew w początku jest mniej melodyjny, mniej odpowiedni naturalnym tonom głosu artysty, lub stanowi wycieczajny w operetkach najczęściej nawet nieudolny recytawny. Chóry pojedyncze i zbiorowe w ogóle szły dobrze, ale *Vedere Napoli*, śpiewy z trzepaczkami i z kichaniem, zdradzały nieco brak dostatecznych prób. W końcu dodajemy, że staranność p. Krykiewicza w skromniejszej roli Nakida nie przeszła niepostrzeżenie.

Wczorajsze przedstawienie wieczorne „Kościusko pod Racławicami” wypadło pod względem gry artystów wcale gładko.

Z Krakowa Powinnować należy nowemu kierownictwu artystycznemu teatru krakowskiego wystawienia na scenie tutejszej „Księcia Zilaha” najnowszego tworu dramatycznego talentowanego romanso-pisarza J. Claretie. W dziele tem społeczeństwo węgierskie przedstawione jest z pięknie i dodatnie strony, z naciskiem na gorącą miłość ojczyzny, ożywiająca to dzielne, zdrowe społeczeństwo. Gra artystów była w ogólności bardzo dobrą. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługują panie: Kałuzńska, Barczewska i Sułkowska, oraz panowie: Szymanowski, Werner, Rieger, Janowski i Feldman. Bogate kostiumy, piękne dekoracje, wytworne rekwizyty i inscenizacja wyborna, tworzyły ładne tło do dramatu nader sympatycznego i bardzo interesującego.

Reperatoar teatralny. Dzisiaj d. 21. b. m. dawno niegrane: „Rozbitki”, kom. w 4 akt. Bliznińskiego, z p. Żelazowskim w najlepszej jego roli — Strasa.

We wtorek 22. b. m.: „Palestrant” (Der Bettelstudent), opera kom. w 4 akt. Millöckera.

We środę d. 23. b. m. po raz pierwszy: „Interrégna w domu”, kom. w 3 akt. oryginalnie napisana przez J. K. S.

We czwartek d. 24. b. m.: „Opowieści Hoffmana” (Les Contes d'Hoffmann) op. fantastyczna w 4 akt. Offenbacha.

W sobotę 26. b. m. po raz pierwszy: „Gasparone”, opera komicz. w 3 akt. Millöckera. — W głównych rolach biorą udział panie: Skalska, Praunówna, Kasprowiczowa; pp. Skalski, Florjański, Fontana, Bandrowski, i inni. Z operetki tej odgrywają się próby orkiestrowe pod dyrekcją p. Jareckiego a reżyserją p. Zboisńskiego. „Gasparone” na wszystkich scenach cieszy się wielkim powodzeniem, podobnem jak „Palestrant”. Libretto bardzo zręczne i dowcipne, a muzyka oryginalna i nadzwyczaj melodyjna, zapewni operetce tej i na naszej scenie trwałe powodzenie.

W operze warszawskiej debiutować ma wkrótce p. Budziszewska, uczennica p. Jakowickiej.

— **Adelin a Patti** zamierza przedsięwziąć pod kierunkiem impresarja Schürmanna wycieczkę artystyczną do Belgii, Holandji, Austrii, Rumunii i Turcji. Wycieczka potrwa od dnia 10. listopada r. b. do dnia 10. Intego 1886.

— **Anna Judic** rozpoczyna w dniu 1. października r. b. w Nowym-Jorku szereg występów, których będzie 209. Honorarjum, jakie otrzymała z operetki wynosi 6.500.000.

— **Ernest Rossi** bawiąc w Rio de Janeiro, gdzie cieszył się wielkim powodzeniem, zanieśli ciężko na złotą febre. Znakiem artysty jest już dzisiaj na drodze do polepszenia, i zamierza udać się do Buenos-Ayres.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Telegramy targowe z dnia 19. września: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo — zł. do — zł.; żyto — do — zł.; s. Okowita 26.75 do 27. — zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę — do — zł.; rzepak na sierpień-wrzesień — do — zł. Wrocław: Pszenica — do — zł.; żyto — do — zł. m. owies — m.; rzepak, spirytus — m., 100 m. — zł. — c. Berlin: Pszenica 20ł. na wrześ. paźdz. 153. —; żyto — m.; okowita 41.60 m.; olej rzepakowy — Paryż: Mąka za 159 kilo 49.50 franków; olej rzepakowy — fr.; okowita —

Nafta Wiedeń dn. 18. września: — do — zł. Brema loco 760, Hamburg loco 753, na wrześień 760, na październik-lisopad 765; Antwerpia: na wrześ. 18 1/2, Nowy-York: 8 3/4, Filadelfia 8 1/4.

Ostatnie wiadomości.

We wsi Arbora na Bukowinie żandarmierja schwytała rumuńskiego emisarjsza, przy którym znaleziono plany okolicy i proklamacje irredenty.

Ks. Bismark przybył w sobotę do Berlina.

W Rewalu, stolicy Estonii, zawieszono zotado z nakazu rządu rosyjskiego wydawnictwo pisma *Nordische Rundschau*.

Wiadomości o rewolucji wschodnio-rumelijskiej wywarły w Konstantynopolu na publiczność

przejębniające wrażenie. Ludność stołeczna nie umie sobie tego, co zaszło, wcale wytłumaczyć. Sntan natychmiast, po otrzymaniu wiadomości, zwołał do Yildiz-kiosku wszystkich swoich doradców na konferencje nad położeniem. Rada Dywanu zaproponowała jednogłośnie, aby wszystkie wojska, jakie są na razie do rozporządzenia, wysłać na wschodnio-rumelijską granicę.

Z Konstantynopola telegrafują pod d. 19. b. m., że do serakeratu (ministerstwa wojny) nadeszły wiadomości o obsadzeniu granicy przez wschodnio-rumelijskie oddziały wojskowe. Minister wojny zarządził mobilizację; sam Osman bawia obejmuje dowództwo nad uruchomionymi oddziałami wojska. W arsenałach rozwinięto ogromną działalność.

W Petersburgu, jak donoszą ztamtąd telegraficznie, wiadomość o filippopolskich wypadkach napełniła wielką radością ludność stołey; wszędzie gromadziły się liczne zbiorowiska, rozprawiając o wielkim wypadku. Do ministerstwa wojny liczne wieaż nadchodzą żądania o pozwolenie wstąpienia jako ochotnicy do bułgarskiego wojska. (Nader prędko, przyznać trzeba. Przyp. red.)

Telegramy „Gazety Narodowej”.

Wiedeń d. 21. września. *Polit. Corresp.* ogłasza sygnalizowany tekst proklamacji księcia bułgarskiego: My Aleksander I. książę północnej i południowej Bułgarii z łaski Bożej i ludu obwieszamy naszymu ludowi, że ludność Wschodniej Rumelii dnia 18. września zrzuciwszy swój rząd ustanowiła rząd tymczasowy, a nas jednogłośnie księciem tej prowincji ogłosiła. Zyczeniu ludu do połączenia obu krajów bułgarskich w jeden, i spełnieniu przez to jego ideału czyniąc zadość, uznajemy unję za fakt spełniony, przyjmujemy tytuł księcia obu Bułgarii, Bułgarii północnej i południowej, obejmujemy rząd prowincji i oświadczamy, że ochraniać będziemy życie, wolność, własność wszystkich spokojnych mieszkańców bez różnicy wiary i narodowości. Manifest oznajmia, że wszystkie środki zostały przedsięwzięte, aby spokój krajowi zapewnić, a z całą surowością postąpi względem tych, którzyby przeciw tym wstępowali. — Dalej powiada manifest: Mam nadzieję, że mój ukochany lud obu krajów bałkańskich, który z zapalem powitał wielki wypadek, gotów będzie dać poparcie utrwaleniu świętego aktu połączenia obu Bułgarii, przynieśli wszelkie ofiary i usiłowania dla obrony połączenia, dla niepodległości drogiej Ojczyzny. Niech Bog pomaga nam w tem trudnem przedsięwzięciu. Dan w starej stolicy Wielka Tirnowa, 20. września 1885. *Aleksander*.

Wiedeń d. 20. września. Król serbski przybył tu przed południem.

Wiedeń d. 21. września. Wczoraj popołudniu ambasador angielski bawił u króla serbskiego, który potem przed północą odjechał do Belgradu.

Królestwo rumuńskie przybyli tu wczoraj rano z Königstein, i natychmiast na Peszt do domu odjechali.

Wiedeń d. 21. września. *Polit. Corresp.* donosi z Filippopola, że obliczają na 50 tysięcy ludzi armię jako połączone Bułgaria i Wschodnia Rumelia postawić mogą nie licząc ochotników. Reprezentanci mocarstw, którzy są obecni, zachowują postawę pełną rezerwy. Brytyjski attaché Trotter i brytyjski konsul Fawcett obaj znajdujący się w Filippopolu, jedynie odzywają się sympatycznie.

Sofia d. 20. września wieczór. Właśnie rozlepiają proklamację, która książę przyjmując tytuł księcia Bułgarii północnej i południowej. Entuzjazm powszechny. Na pogłoskę, że Turcy chcą wtargnąć do kraju, spieszą zewsząd rezerwiści, ochotnicy, starzy wolarzuszkie, i obrońcy Szkipi, ofiarując księciu swoje służby. Na wypadek inwazji ofiarują rządowi zewsząd krew i mienie dla obrony Rumelii wschodniej. Stolica ustrojona w chorągwie, po cerkwiach były nabożeństwa. Wszelkierze iluminacje. Entuzjazm przechodzi wszelkie pojęcie. Dziś przybył książę do Kazanliku, jutro d. 21. popołudniu stanie w Filippopolu, gdzie mu gotują przyjęcie, mające świadczyć o zaufaniu i zapale ludności.

Petersburg. *Journal de St. Petersburg* pisze: Dzieki śmiśtemu i zrzeczenemu spiskowi został obalony rząd jenerałnego gubernatora Rumelii Wschodniej. *Journal de St. Petersburg* przypomnia, że polityczna organizacja Rumelii jest dziełem kongresu berlińskiego. Jego zatem jest obowiązkiem wziąć pod rozwagę ostatnie wypadki.

Paryż d. 20. września. Pewne kółka dyplomatyczne demontują wiadomość, jakoby wypadki w Rumelii wschodniej i Bułgarii przygotowane zostały w Kromierzynie. Utrzymują też, że postępowanie księcia Aleksandra może być zganięne, a on sam z tronu złożony.

Paryż d. 21. września. Na wczorajszym zgromadzeniu stronnictwa robotniczego w gmachu giełdy przyszło podczas wyboru przewodniczącego do wielkich burd. Kilka osób jest raniomych strzałami rewolwerowemi.

Rzym d. 21. września. Wczoraj odbyła się dwakroć narada gabinetowa z powodu burzliwych petycji, nadeszłych z Messyny i innych miast sycylijskich, koleją żelazną z Palermem połączonych, które dla przeszkodzenia szerzeniu się cholery chęć zerwania wszelkich stosunków z Palermem. Zdaniem dzienników, jest w Sycylii dość wojska do utrzymania prawa, porządku i wolności. Burmistrz messyński podał się do dymisji, rząd jednak zdecydowanym jest go przywrócić.

Papiież wysłał do Palermo znaczną sumę dla dotkniętych cholera.

Palermo d. 20. września. W prowincji Palermo zachorowało wczoraj 258 osób, 185 umarło, w prowincji Parma 6 zachorowało, 5 umarło; w Riwigo 3 zachorowało, 3 umarło.

Haaga (stolica Holandii), d. 21. września. Wczoraj była tu demonstracja; przeszło 3.000 osób, między temi delegaci z jakich stu miast żądali zaprowadzenia prawa głosowania powszechnego. Jednomyślnie przyjęto dotyczącą rezolucję, która ma być dzisiaj przedmiotem obu Izb parlamentu i ministrowi spraw wewnętrznych doręczoną. Mowcy oświadczyli, że lud po raz ostatni swoje życzenia tą legalną drogą komunikuje.

Madryt d. 11. września. Onegdaj zaskabło w Hiszpanii na cholera 998, a zmarło 337 osób. Kraźwicz „Arragon” instalował żalozę hiszpańską na wyspach Pelew (między Borneo a Luzon); żalozę niemieckiej tam nie zastał. Dwa parowce hiszpańskie okupują wyspę Yap.

Wiedeń d. 21. września. *Polit. Cor.* donosi, że książę bułgarski w niedzielę rano wyjechał z Tirnowy i przybył do Kazanliku, a wszędzie entuzjastycznie był witany.

Cyrkularz Muftego do przełożeniństwa religijnych mużmańskich wzywa je aby użyły całego wpływu na uspokojenie mahometan.

Bezustannie są rezerwiści na granicę wysłani.

Prefekt filipolski wyjechał na spotkanie księcia.

W teatrze hr. Skarżka.

W poniedziałek dnia 21. września 1885

Rozbitki

komedia w 4 aktach oryginalnie napisana przez Józefa Bliznińskiego.

Początek o godz. 7mej.

C. k. jenerała Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

wainy od dnia 1. czerwiec 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg mieszany: o godz. 2 min. 10 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowsa, Strjya.

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 5 przed południem ze Stanisławowa, Chyrowsa, Strjya i o godz. 4 min. 51 po południu ze Stanisławowa, Chyrowsa, Strjya.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg mieszany: o godz. 6 min. 55 rano do Strjya.

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 25 przed południem do Strjya, Chyrowsa, Stanisławowa i o godz. 7 min. 10 wieczór do Strjya, Chyrowsa, Stanisławowa, Husiatyna.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	† 2.25	—	4.50
Do Podwołoczysk	10.37	* 5.56	† 4. 8	—	12.25
(z Podzamcza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowic	—	—	—	* 11. 6	* 6.20 12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	* 5.38	11.33	—	† 2.59
Z Podwołoczysk	*10.36	3.05	—	—	† 2.15
(na Podzamcza)	*10.12	2.28	—	—	3.20
Z Czerniowic	*10.05	3.25	—	—	3.20

